

# Zofia Florczak

---

## Thomasa Reida myślenie o języku

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 71/4, 49-57

---

1980

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ZOFIA FLORCZAK

### THOMASA REIDA MYŚLENIE O JĘZYKU

Chciałabym w przedstawionym tu szkicu nawiązać do sprawy XVIII-wiecznych prób odpowiedzi na pytanie, czym jest język i jaka jest, czy też powinna być, linia jego rozwoju. Problem ten uznawano za podstawowy dla wszelkich rozważań o człowieku i jego roli w świecie. Było to zgodne z duchem epoki.

O wielkim i powszechnym wówczas zainteresowaniu wśród uczonych Europy sprawą języka mówiłam szerzej w rozprawie pt. *Europejskie źródła teorii językowych w Polsce na przełomie XVIII i XIX wieku*. Nazwiska przywołane w tej książce, reprezentatywne dla różnych kierunków myślenia, nie wyczerpują jednak pełnej listy wypowiadających się o języku. Nie sposób było przytoczyć wszystkich. Do pominiętych należy m. in. założyciel szkockiej szkoły filozoficznej, tzw. filozofii zdrowego rozsądku, Thomas Reid. Na kartach swoich dwóch głównych dzieł, *Inquiry into the Human Mind on the Principles of Common Sense* (1764) oraz *Essays on the Intellectual Powers of Man* (1785)<sup>1</sup>, a także w swoich wykładach o sztuce, *Lectures on the Fine Arts* (powst. 1774)<sup>2</sup> — Reid wprowadza sprawę języka jako dowód główny słuszności swego rozumowania. Jak wiadomo, nie zgadzał się on z założeniem empiryzmu, iż umysł ludzki, sam przez się będący pustą białą kartą, zapisany zostaje dopiero przez doświadczenie; nie odrzucając wagi doświadczenia, Reid uważał, iż umysł zna sam z siebie różne prawdy, nawet takie, o których doświadczenie nigdy pouczyć nie może. Cała struktura języka ludzkiego (wszystkich języków ludzkich) — twierdził — wskazuje na to, że istnieją odwieczne prawdy i zasady, niezależne od doświadczenia i obserwacji.

---

<sup>1</sup> Th. Reid, *Rozważania o władzach poznawczych człowieka*. Przełożył oraz wstępem i przypisami opatrzył M. Hempoliński. Warszawa 1975. Dalej do tego tomu odsyłamy skrótem R. Liczby po skrócie wskazują stronicę.

<sup>2</sup> Wykłady o sztukach pięknych pozostawały w rękopisie do naszych czasów. Wydane zostały pt.: *Thomas Reid's Lectures on the Fine Arts*. Transcribed from the Original Manuscript, with an Introduction and Notes, by P. Kivy. The Hague 1973. Dalej do tego tomu odsyłamy skrótem L. Liczby po skrócie wskazują stronicę.

Repertuar rozważań Reida o języku obejmuje gramatykę (gramatykę uniwersalną — choć sam Reid nie używa tej nazwy — tak frapującą uczonych w. XVIII), związki między językiem a myśleniem, wreszcie takie zagadnienia, jak charakter języka (naturalny czy ustanowiony), jego bogactwo, doskonałość i źródła błędów, język powszechnej komunikacji a język filozoficzny. W krótkim szkicu trudno jest przedstawić i rozwinąć wszystkie te motywy. Wydaje się, że sama ekscerpca cytatów z wymienionych dzieł szkockiego filozofa utworzyłaby pojemny tom „Myśli Thomasa Reida o języku”. Chciałabym się zatrzymać przy niektórych.

Przed wszystkim Reid należy do grupy pisarzy, którzy zabierali głos w wielkiej dyskusji, czy język jest naturalny, czy arbitralny i jakie stąd wynikają jego możliwości<sup>3</sup>.

W dzisiejszym rozumieniu tych terminów, ograniczonym zwykle do kategorii znaku, „naturalny” znaczy tyle co ‘umotywowany’, „arbitralny” — tyle co ‘nie umotywowany’. W tamtej epoce pojęcia te były bardziej skomplikowane. Nawiązywały do starego problemu *physei i thesei*, ale były wplecione w charakterystyczne dla epoki problemy ogólne, przede wszystkim — jak już wspomniano — w problem statusu człowieka w świecie: w sprawę jego pojawienia się na ziemi i jego rolę w kształtowaniu świata. Na człowieka patrzyło się albo jako na kreację Boga obdarzoną rozumem i od razu gotowym językiem (lub zdolnością mówienia), albo jako na twór ewolucji zachodzącej w świecie przyrody. „Naturalny” mogło zatem znaczyć: dar Boga czy też Natury rozumianej jako siła sprawcza, a więc to, co jest niezależne od człowieka. Darem Boga mógł być cały język (przy czym znak językowy zawierał w sobie istotną właściwość rzeczy, wpisana od razu w ten znak) lub też tylko jego podstawowa, uniwersalna struktura gramatyczna. Za naturalne w języku uważano również to, co wynikało z naśladowania Natury rozumianej jako przyroda (naśladować można było dźwięk), a także wszystko, co się wiązało z samą czynnością organów mowy (poszczególne miejsca artykulacji dźwięków wiązały niektórzy uczeni ze znaczeniem tych dźwięków). W „naturalny” sposób, okrzykiem, jękiem, wyrażano pierwotne uczucia. Oto niektóre tylko, choć najczęściej spotykane, rozumienia terminu „naturalny”. Do określenia: arbitralny, czyli zależny od woli lub kaprysu człowieka bądź wybrany przez człowieka na zasadzie jakiegoś „rozumnego wyboru” — dochodził jeszcze pośredni, często wówczas używany termin: „konwencjonalny” („*from compact*” — dosłownie: z umowy). I gdy problem naturalności łączył się prawie zawsze z pytaniem o genealogię, o początek, to konwencjoniści zwykle uchylali to pytanie. Konwencja była zgodą człowieka na kiedyś posta-

<sup>3</sup> Zob. Z. Florczak, *Europejskie źródła teorii językowych w Polsce na przełomie XVIII i XIX wieku. Studia z dziejów teorii języka i gramatyki*. Wrocław 1978, rozdz. *Poglądy na początek, rozwój i charakter języka*.

wioną propozycję, z nie zawsze już rozpoznawalnym jej umotywowaniem. Zatem w konwencji mógł tkwić zarówno element naturalności, jak i arbitralności: przyjmowano stan aktualnie istniejący — zwyczaj.

Tych kilka uwag wstępnych pomoże znaleźć miejsce Thomasa Reida wśród wypowiadających się na ten temat uczonych.

Reida interesował mechanizm poznawania świata przez człowieka i to, w jaki sposób człowiek ów świat wyraża. Uważał, iż każdy akt percepcji składa się z wrażenia („*sensation*”) i z przeświadczenia („*belief*”), że istnieje przedmiot, który to wrażenie spowodował. Jednakże ów akt percepcji przebiega w umyśle człowieka tak, jak gdyby stanowił całość nierozdzieloną.

Przedmioty ludzkiego poznania dzielił Reid na dwie kategorie: cielesne („*of body*”) i umysłowe („*of mind*”), i te same kategorie wyróżniał w zakresie wrażeń: te wrażenia, które powstały np. z bólu od oparzenia, są wrażeniami cielesnymi, te zaś, które powstały po stracie drogich przyjaciół, są wrażeniami umysłowymi. W związku z tym Reid zarysował interesującą nas teorię znaków. Prześledźmy tok rozumowania szkockiego filozofa.

Stwierdza on, że gdy dwa przedmioty są tak powiązane z sobą, że jeden prowadzi nas do poznania drugiego, wówczas pierwszy staje się znakiem drugiego (np. dym jest znakiem ognia). Zatem wyrazy w książce są znakami myśli autora: litery to znaki dźwięków, zespół dźwięków to znaki wyrazów, a wyrazy — to znaki myśli. Tak samo w mówieniu słowa są znakami idei lub myśli mówiącego. Można więc powiedzieć, że język („*language*”) jest znakiem naszych myśli, które w ten sposób komunikujemy (L 29).

Lecz istnieją inne jeszcze znaki naszych myśli. W wojsku np., w marynarce znakiem do odwrotu lub wymarszu jest głos trąbki, umownie wywieszona flaga, itp. Głuchoniemi w celu porozumiewania się używają specjalnych znaków, które nie są wyrazami. Znaki jednak zawsze są przedmiotami zmysłowymi. Natomiast rzecz oznaczana może nie być przedmiotem zmysłowym, np. gdy jest myślą. Reid posuwa swoje rozumowanie dalej i wyróżnia znaki naturalne i sztuczne. Te ostatnie wywodzą się z ogólnej umowy między ludźmi lub z umowy zawartej przez pewną grupę ludzi, nie znanej innym ludziom. Słowa (wyrazy) są właśnie tego rodzaju znakami. Takie są również sygnały wojskowe, gdyż znane są tylko tej, a nie innej armii. Znaki naturalne zaś, przeciwnie, są zrozumiałe przez każdego, tak jak dym jest powszechnie rozumiany jako sygnał, znak, że tam gdzieś jest ogień, a wezbrana rzeka jest znakiem ulewnego deszczu, topnienia śniegu, itd. Ale i tu można wyróżnić dwa rodzaje znaków: te, które są wprawdzie ustalone przez naturę, lecz człowiek odkrywa je dopiero przez doświadczenie (dziecko nie wie, że dym jest znakiem ognia, a zamarzanie wody znakiem zimna, dopóki samo tego nie pozna), drugi zaś rodzaj to znaki poznawane bez

doświadczenia, w sposób, którego nie można wyjaśnić. Np. pewien szczególny wyraz twarzy oznacza uczucie strachu. Strach jest afektem, doznaniem umysłu, jest niewidzialny. Jak wyjaśnić, dlaczego wywiera on taki właśnie widzialny skutek na twarzy? Pojawia się pytanie: skąd my wiemy, że to jest wyrażeniem tego właśnie uczucia? Reid zauważa, iż gniewnie wypowiedziane słowa przerażają już niemowlęta, nie mające przecież w tym zakresie żadnego doświadczenia, że jeden rodzaj muzyki wyraża smutek, inny miłość, a jeszcze inny — gniew. Są to naturalne przedstawienia pewnego afektu, pewnego stanu umysłu. Nie są osiągnięte przez doświadczenie. Są więc ustanowione i w jakiś sposób zakodowane w samej strukturze ludzkiej natury (L 30).

Z tej właściwości danej człowiekowi płynie możliwość wyrażania uczuć poprzez głos, gest i wyraz twarzy: człowiek ma inny wygląd, gdy się cieszy, a inny, gdy jest smutny, inny wśród przyjaciół, a inny wśród wrogów. Wynika to tylko z Natury. Natura zamierzyła też, że wyrazem twarzy i gestem możemy w sposób świadomy wyrazić nasze uczucia i naszą wolę. Jest to naturalny język człowieka, język, który poprzedził wszystkie inne, później ustanowione. W stwierdzeniu tym Reid jest bliski teorii Condillaca, który — jak wiemy — w pierwotnym języku gestów, języku czynnościowym, upatrywał pierwszego sposobu wypowiedzania się człowieka<sup>4</sup>. Przywołując w toku rozważań nazwisko lorda Monboddo, „znakomitego autora rozprawy *Of the Origin and Progress of Language*” (1773), który usiłował dowieść, że język nie jest naturalną właściwością człowieka („*is not natural to man*”)<sup>5</sup>, Reid stwierdza, że słowa „naturalny” i „język” („*language*”) używane są w bardzo różnych znaczeniach. Z lordem Monboddo można zgodzić się tylko dlatego, że „*language*” rozumie on jako język artykułowanych dźwięków, a ten istotnie nie jest naturalnym językiem człowieka. Jest oczywiście — mówi dalej Reid — że potrzebny był czas i doświadczenie, aby się stać zdolnym do formowania i ustanawiania artykułowanych dźwięków. Nikt jednak nie może powiedzieć, że język angielski czy francuski, łacina lub greka są ludziom wrodzone. Już ten fakt, że każdy naród ma odmienną artykulację dźwięków, jest dowodem, że nie są one naturalne, jakkolwiek to Natura zamierzyła, że artykułowane dźwięki mogły się stać rzeczami („*things*”), przez które możemy wyrazić nasze myśli. Gdyby tak nie było, znalazłbyśmy narody, które porozumiewają się w zupełnie inny sposób. Prawdziwy naturalny język składa się ze znaków nie będących artykułowanymi dźwiękami, a ludzie mogą za pomocą tych znaków komunikować zarówno swoje uczucia jak myśli.

Tak więc Reid szukając odpowiedzi na pytanie, jak człowiek wyra-

<sup>4</sup> *Cours d'études* E. Condillaca, gdzie jest mowa o języku czynnościowym, ukazał się w r. 1789, później niż wymienione prace Reida.

<sup>5</sup> O poglądach Monboddo zob. Florczak, *op. cit.*

za poznawany przez siebie świat (zarówno zewnętrzny, jak i swój świat wewnętrzny), dochodzi do popularnych w tym okresie wniosków o pierwotnym języku człowieka: człowiek pierwotny „mówił” ciałem, gestem, mimiką, okrzykami — dopiero później wykształcił się język artykułowany.

Jest jednak duża różnica w stosunku ówczesnych autorów i w stosunku Reida do znaczenia tak rozumianego języka naturalnego. Reid nie uważa tego języka — jak inni — za relikw przeszłości. On wciąż widzi w tym języku właśnie wielką siłę żywotną zawsze aktualną. Nie tylko dlatego, że posługują się nim głuchoniemi, że ludzie różnych narodowości, nie znający wzajemnie swoich języków są zdolni do porozumiewania się przy pomocy gestów. Reid przytacza przykład antycznych pantomim. Te nieme widowiska, w których nie padało żadne słowo, wywierały na ludziach większe wrażenie niż „mówione” tragedie. Rozróżniano wówczas aktora i spikera. Wielki aktor stawał się idolem tłumów. Znany „pojedynek” Cyserona z Rosciusem, kto z nich wykona lepiej tę samą partię wybranego utworu, przyniósł zwycięstwo Rosciusowi: Cysero wypowiedział zadany ustęp zgodnie z wszystkimi zasadami retoryki, Roscius wykonał to ruchem ciała i mimiką. Cysero powtórzył swoją partię, ale tak, że nadał jej inne znaczenie — Roscius to uchwycił i pokazał dokładnie ruchami. Taka była umiejętność Rosciosa — mówi Reid — że gestami i grymasem twarzy mógł ludziom uzmysłowić dwa różne możliwe znaczenia tego samego fragmentu sztuki. Jest to jednak umiejętność trudna: łatwiej jest rozumieć język ruchów niż się nim posługiwać. Dlatego trzeba było wymyślić inny jeszcze, dodatkowy język — sztuczny („*artificial language*”). Lecz tamten nie zatracił swego znaczenia.

Czynności i gesty, a także intonacja charakteryzują przecież człowieka równie dobrze jak wypowiedane przez niego słowa: np. zewnętrzny sposób bycia w stosunkach z przełożonymi albo z poddanymi mówi wiele o wewnętrznych dyspozycjach człowieka. Siła przekonywania, tak ważna dla mówcy, tak ważna ze względów społecznych, zasada się nie tylko na wypowiedanych przez niego argumentach: wyobraźmy sobie mówcę stojącego nieruchomo przed ludźmi i operującego tylko językiem dźwięków artykułowanych — będzie to mowa martwa. Dopiero gest, spojrzenie, wyraz twarzy ożywiają sztuczny język człowieka, dopiero wtedy mówca może liczyć na właściwy odbiór u słuchaczy. Na tym też polega oddziaływanie teatru. Język naturalny jako czynnik towarzyszący językowi słownemu jest w takim ujęciu czynnikiem wielkiej rangi (L 33—34).

Reid — wnikliwy entuzjasta „naturalnego języka” — bardzo szerokie ramy zakreślił ogólnemu pojęciu „język”. Należałyby do tego pojęcia wszelkie sposoby wyrażania przez człowieka poznawanego świata

i wyrażania samego siebie — swoich uczuć, sądów, aktów woli — za pomocą odpowiednich znaków, nie tylko słownych, należałyby też wszelkie umowne symbole i sygnały, rozumiane przy tym przez odbiorcę.

Przejdźmy teraz do tych wypowiedzi Reida, które nawiązują do „sztucznego języka” („*artificial language*”) dźwięków artykułowanych. Temu językowi Reid poświęca wiele uwagi. Uznając go za twór powstały z umowy ludzkiej<sup>6</sup> Reid nie przyznaje człowiekowi całej „zasługi” utworzenia sztucznego języka. Znowu powraca tu pierwiastek naturalności, zgodnie zresztą z ogólną filozoficzną postawą Reida, upatrującą w zdrowym rozsądku, który jest darem Boga („*we must then derive it from God*”, L 23), źródła wielu dzieł ludzkich. Otóż sama koncepcja utworzenia takiego języka jest według Reida wynikiem praktycznego zmysłu podpowiadającego człowiekowi wynalezienie dodatkowego narzędzia komunikowania się. I problem jeszcze ważniejszy: choć w poszczególnych językach plemiennych czy narodowych istnieją różne rozwiązania kwestii zastosowania dźwięków artykułowanych „do wyrażenia poszczególnych idei”, jednakże istnieje również i to, co łączy wszystkie języki, co jest im bezwzględnie wspólne. Te uniwersalia zajmują w rozważaniach Reida chyba najwięcej miejsca.

Struktura i gramatyka języków opiera się na pewnych powszechnych, wrodzonych przekonaniach ludzkości — tak można by sformułować powtarzający się często motyw wypowiedzi autora *Rozważań o władzach poznawczych człowieka*. Jest dla niego zastanawiające, że:

W strukturze wszystkich języków odnajdujemy rozróżnienie między działaniem i podleganiem działaniu, między czynnością i czynnikiem działającym, własnością i podmiotem, oraz wiele innych rozróżnień tego rodzaju, które wskazują, że należą one do powszechnego rozsądku ludzkości. Będziemy mieli nieraz sposobność argumentować w oparciu o wyrażony w strukturze języka rozsądek ludzkości [...]. [R 54]

Rozsądek („*common sense*”) jest wyrażony w strukturze języka, rozsądek jest darem Boga wpisanym w naturę człowieka, a zatem w tej „umowie” ludzkiej tkwi — jak już powiedziano — element „naturalności” sprawiający, że „umowa” tylko częściowo jest własnym niejako wynalazkiem człowieka, własną jego propozycją.

Niektóre pierwsze zasady można nazwać *gramatycznymi*. Należą do nich takie, jak: że każdy przymiot w zdaniu musi należeć do pewnego rzeczownika wyrażonego lub pojmowanego; że każde zdanie pełne musi posiadać czasownik.

Ci, którzy badali strukturę języka i utworzyli wyraźne pojęcia dotyczące natury i używania rozmaitych części mowy, dostrzegli bez pomocy rozumowania, że te i wiele innych zasad są prawdami koniecznymi. [R 606]

Reid z wielką uwagą zastanawia się nad poszczególnymi częściami mowy i częściami zdania, ich współzależnością i rolą, jaką odgrywają

<sup>6</sup> Zob. L 32: „musiała być jakaś umowa [*a convention*] co do każdego dźwięku, tak aby poszczególne dźwięki były odpowiednie do wyrażenia poszczególnych idei”.

w języku, zastanawia się też nad ich powstawaniem. Stwierdza np., że prawie wszystkie słowa, za pomocą których wyrażamy czynności umysłu, pierwotnie odnosiły się tylko do przedmiotów i czynności materialnych. Do takich słów należą: „wyobrażać (sobie)”, „obejmować (rozumem)”, „rozważać”, „wyciągać (wnioski)” i wiele innych. „Tym samym cały język ludzki w odniesieniu do czynności naszych umysłów jest analogiczny” (R 66). Rozpatrując rzeczowniki Reid wyróżnia w nich imiona własne oraz *appellativa*. Pierwsze są nazwami przedmiotów jednostkowych.

Nazwa wspólna, czyli apelatywna, [...] jest terminem ogólnym oznaczającym coś, co jest lub może być wspólne wielu przedmiotom jednostkowym. Nazwy wspólne oznaczają więc wspólne atrybuty. [...] Stąd oczywiste jest, że odniesienie tej samej nazwy do szeregu przedmiotów jednostkowych z powodu ich podobieństwa do siebie nie może — zgodnie z gramatyką i zdrowym rozsądkiem — oznaczać niczego innego jak tylko wyrażenia za pomocą terminu ogólnego czegoś, co jest wspólne tym przedmiotom jednostkowym, co więc można o nich wszystkich prawdziwie stwierdzić. [R 481—482]

Są to bardzo typowe dla Reida sformułowania.

Reid nie miał jednak wątpliwości co do tego, że język artykułowany przy całym swym bogactwie i możliwościach rozwoju pozostaje wciąż niedoskonałym narzędziem wypowiedania się człowieka.

Język zastosowany w filozofii z konieczności jest niedoskonały, gdyż w społeczeństwach pierwotnych nie został on stworzony do takiego użytku. Ludzie prymitywni i ciemni posługiwali się pewnymi formami mowy dla wyrażenia swych potrzeb, pragnień i dla przeprowadzenia wspólnych spraw. Ich język nie mógł sięgać dalej niż myśli i pojęcia, a jeżeli ich pojęcia były mętne i źle określone, to słowa, za pomocą których je wyrażali, też musiały być takie. [R 673]

To, co może nie razić w mowie potocznej, staje się powodem błędów w tym języku, który powinien odznaczać się ścisłością, tzn. w języku nauki. Wieloznaczność słów jest tu ogromną przeszkodą. Zaradzić by temu mogło dokładne definiowanie terminów używanych przez uczonych. Pisze Reid:

Należałoby sobie życzyć, aby terminy ogólne, występujące w języku potocznym, a także w językach nauk i sztuk, można było sprowadzić do uporządkowanego systemu i w taki sposób zdefiniować, by uwolnić je od dwuznaczności, ale trudności z tym związane są chyba nie do przecięcia. Nie znam nikogo, oprócz biskupa Wilkinsa, kto by się tego podjął. W swych *Rozważaniach nad rzeczywistym charakterem i językiem filozofii* powziął on wielki zamiar, godny geniusza<sup>7</sup>.

Tworzenie więc takich systemów dotyczących rozmaitych twórców przyrody nie powinno być lekceważone, lecz zaliczone do najwartościowszych osiągnięć dzisiejszych czasów i tym bardziej winno być docenione, że jego pożyteczność sięga najbardziej odległej przyszłości [...]. [R 454]

<sup>7</sup> Zob. J. Wilkins, *An Essay Towards a Real Character and a Philosophical Language*. London 1668. Projekt powszechnego sztucznego języka przedstawiony jest w części 4 tego dzieła.



Ten długi cytat jest o tyle ciekawy, że nawiązuje do pasjonującego wielu ówczesnych uczonych problemu jednoznaczności języka „filozoficznego”. Wymienienie nazwiska Wilkinsa jest szczególnie trafne, gdyż czcigodny biskup, członek Royal Society, który wielokrotnie wypowiadał się na ten temat i sam próbował ułożyć słownik języka filozoficznego, był w pewnym sensie prekursorem podobnej idei Leibniza<sup>8</sup>. Lecz oto co Reid sam na ten temat pisze:

Definicja nie jest niczym innym, jak tylko wyjaśnieniem znaczenia słowa za pomocą słów, których znaczenie jest już znane. Oczywiście jest więc, że nie każde słowo może być zdefiniowane; definicja musi bowiem składać się ze słów uprzednio rozumianych bez definicji. Słów potocznych należy więc używać zgodnie z powszechną ich akceptacją; wtedy zaś, gdy posiadają one w języku potocznym różne akceptacje, różnice, gdy jest to niezbędne, winny być wykazane. Lecz słowa te nie wymagają definicji. [R 14]

Christian Wolff [...] w swej pracy o umyśle ludzkim zatytułowanej *Psychologia Empirica*, zawierającej wiele setek twierdzeń obwarowanych dowodami, z odpowiednią ilością definicji, wniosków i wywodów, podał tak wiele definicji rzeczy niedefiniowalnych, tak wiele dowodów tego, co oczywiście, że przeważająca część pracy składa się z tautologii i operuje słowami w błędnym kole. [R 16]

Reid, postulując jasność i prostotę wypowiedzi, dostrzega wszakże zakres możliwości języka artykułowanych dźwięków i porównuje je z realnymi obserwacjami natury ludzkiej, „ograniczonej zgodnie z wolą Boga”. Z tych obserwacji rodzi się jego stosunek do figuratywnego sposobu mówienia. Ponieważ w przyrodzie dostrzec można wiele podobieństw między różnymi przedmiotami, to i w najprymitywniejszych nawet językach widać odbicie tych podobieństw. Lubią się nimi posługiwać ludzie w zwykłej konwersacji, lubią je wykorzystywać w sposób bardziej wyrafinowany pisarze. Samuel Butler np., autor *Hudibrasa*, potrafił zauważyć własność wspólną dla poranku i gotowanego homara, gdyż oba zmieniają barwę z czarnej na czerwoną, i wykorzystał to spostrzeżenie jako dowcip. Podobieństwa takie nie są niczym innym jak zgodnością porównywanych przedmiotów z punktu widzenia jednego atrybutu lub większej ilości atrybutów. Te podobieństwa i analogie w naturze, a zatem i w języku są niewyczerpane. Dostarczają zaś „nie tylko zadowolenia, gdy ukazane zostaną przez poetę lub artystę, lecz są także wysoce użyteczne w zwykłym przekazywaniu naszych myśli

<sup>8</sup> Leibniz — jak wiemy — chciał oprzeć swój słownik „filozoficzny” (ułożył go prawdopodobnie w r. 1704) na zasadzie definiowania wyrazów konkretnie funkcjonujących w języku wyrazami prostszymi, zrozumiałymi same przez się. Reid mógł nie znać *Table de définitions* Leibniza, które wydane zostały dopiero w r. 1903, w edycji L. Couturata: G. W. Leibniz, *Opuscules et fragments inédits*. Znaczna część tego tekstu ukazała się w polskim przekładzie pt. *Tablice definicji* (w zbiorze: *Słownik i semantyka. Definicje semantyczne*. Wrocław 1975). Zob. Florczak, *op. cit.*, s. 182—183.

i poglądów za pomocą języka” (R 430)<sup>9</sup>. W prymitywnych językach narodów barbarzyńskich podobieństwa i analogie uzupełniały brak odpowiednich słów tak dalece, że w tych językach nie było prawie zdania bez metafory;

a gdy zbadamy języki najbardziej bogate i subtelne, to okaże się, że o znacznej części słów i wyrażeń, które uważane są za najbardziej poprawne, można powiedzieć, że pochodzą z metafory. [R 430]

W tym wyrażaniu świata mieści się i prawda, i fałsz. Człowiek bowiem tak jest ukształtowany przez Naturę, że musi poddać się narzucenym przez nią ograniczeniom. Potrafi jednak i powinien korzystać z jak najbogatszego repertuaru posiadanych możliwości wypowiedzania się i możliwości te zarówno kontrolować, jak rozwijać.

Przedstawione tu patrzenie na metaforę odbiega nieco od bardziej powszechnego wówczas, negatywnego stosunku do tego zjawiska językowego. Szczególnie we Francji nie lubiano wyrażeń metaforycznych jako prowadzących do fałszu, do odebrania słowom ich „prawdziwego” znaczenia. Bliższy Reidowi jest w tym względzie Herder, który zresztą też przywoływał autora *Hudibrasa* jako przykład umiejętności wzbogacania języka odpowiednio dobranymi a niespodziewanymi skojarzeniami.

Na zakończenie warto podkreślić, iż według Reida ogólna gramatyka języka ukazuje ogromną jego siłę, tkwiącą immanentnie w nim samym, co pozwala człowiekowi wyrażać wszelkie stosunki zachodzące między rzeczami a ich cechami oraz charakter różnych czynności. W języku i tylko w języku wyrażać można pojęcia abstrakcyjne i ogólne. Jest to zresztą szczególnie przywilej — znak — człowieka. Przywołajmy jeszcze raz słowa szkockiego filozofa:

Ponieważ zwierzęta nie wykazują oznak, iż zdolne są do rozróżniania rozmaitych atrybutów tego samego podmiotu, do klasyfikowania rzeczy wedle rodzaju i gatunku, do definiowania, rozumowania lub przekazywania swych myśli za pomocą sztucznych znaków, jak czynią to ludzie, muszą przyjąć [...], że na tym w szczególności polega różnica gatunkowa wprowadzona przez naturę między zwierzętami a gatunkiem ludzkim. [R 459—460]

Wiele problemów podnoszonych przez Reida nie straciło swojej aktualności do dnia dzisiejszego.

<sup>9</sup> Reid (L 34) pisze o „zadowoleniu”, jakie przynosi czytanie Horacego, używającego metafor: „Nic bardziej pospolitego, jak powiedzieć, iż wszyscy musimy umrzeć. Lecz Horacy oddał tę myśl nadzwyczaj pięknie, gdy mówi: »*pallida Mors aequo pulsat pede pauperum tabernas regumque turris* [blada Śmierć uderza stopą zarówno w chatę biedaka jak w pałac księżęcy]«” (*Carmina* I 4, 13—14).